Nro 21.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 22 Maja 1868.

# ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Piątek, kosztuje na postamtach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. w Austryackim państwie 60 cent. w. a. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 s r. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie

---

## WSPOMNIENIA Z POBYTU

### Księcia-Biskupa ś. p. Melchiora Diepenbroka

*w Piekarach.*

Niedawny pobyt naszych obydwóch Biskupów **Henryka i Adrjana** w dekanacie Gliwickim podał mi myśl wspomnienia także o niezapomnionym poprzedniku Księciu-Biskupie ś. p. *Melchiorze*, który w czasie pobytu swego w Piekarach 1849 r. taką niezgasłą zostawił po sobie pamiątkę, że i najmniéjsze szczegóły tegoż pobytu w naszym Zwiastunie umieścić warto. Nie powtarzam ja tu tego, co już Szląski Tygodnik Kościelny wówczas obszernie określił, ale tylko niektóre drobnostki przytaczam.

Gdyśmy na czele ś. p. ks. Fietzka kochanego **Melchiora** dnia 21. Sierpnia w dworcu kolei w Świentochlowicach przywitali a on w czułych wyrazach odezwał się do obecnego duchowieństwa i państwa, temi słowy zagaił swoję przemowę: „Kochani górnoszlązacy! oto ten mały księżulek z Piekar sprawił mi tę uciechę, żem do was przyjechał i przez kilka dni u was zabawię.“ Po skończonéj przemowie jechaliśmy przez Królewskąhutę i Bytom do Piekar, a gdy przybyliśmy za Szarleję, tam, gdzie teraz po lewéj stronie stoi krzyż przy dródze na pamiątkę wystawiony i słusznie *krzyżem Melchiora* nazwany, wysiadł książe z powozu a lubo deszcz dość rzęsisty padał, piechotą udał się na czele processyi aż do kościoła, gdzie w przemowie z wielkiego ołtarza te wyrzekł pamiętne słowa: „Kochani dyjecezanie! ten mały palec ochoczo dałbym za to, gdybym przynajmniéj w kilku wyrazach waszéj ślicznéj polskiéj mowy mógł do was przemówić.“

Dnia 22. Sierpnia odprawiła się konsekracya czyli uroczyste poświęcenie kościoła a ja podczas Mszy pontyfikalnéj powiedziałem po Ewangelii polskie kazanie, podczas którego Biskup z tronu swego ciągle raz na mnie patrzał raz na słuchaczów. Po nabożeństwie rzekł do mnie w zakrystyi: „Księże! ja zrozumiałem twoje kazanie.“ A gdy zadziwiony zapytałem pokornie, jak to być mógło, gdyż niezna polskiego języka? odrzekł z uśmiechem: „Bo widzisz, ja z twoich gestów a z twarzy słuchaczów domniewałem się, coś tam mówił do ludu.“

Tego samego dnia wpisał Melchior do księgi dobroczyńców kościoła następujące wiersze po niemiecku. które tak brzmią po polsku:

Wszyscy, którzy się wpisali
Do téj księgi — wielcy — mali,
Niech wpisani krwią przelaną
W księgę żywota zostaną,
Aby na dzień ostateczny
Nie minął ich żywot wieczny.

A Ty Panno! któréj dary
Przynosili na ofiary,
Ozdób ich szatą godową
Na ucztę w niebie gotową;
Przedstaw Bogu odwiecznemu
Dziatki Twe Synowi Twemu!

Niemieckie Piekary w dzień uroczystego poświęcenia kościoła Panny Maryi, téj wiekopomnéj pamiątki katolickiéj wiary i katolickiéj miłości dnia 22. Sierpnia 1849 r.

**Melchior**.
*Książe-Biskup Wrocławski.*

Dnia 23. po Mszy świętéj opowiadał nam przy śniadaniu ze łzami w oczach, jako przeszłéj nocy długi czas leżąc w oknie przysłuchiwał się pobożnym pieniom ludu, który czekając na bierzmowanie, całą noc około kościoła przetrwał na modlitwie i śpiewaniu, i jako jeszcze nigdy nie słyszał tak

czułych i wzruszających melodyj, jakimi ten pobożny ludek polski wychwalał Matkę Boską.

Po kilkogodzinném bierzmowaniu i po objedzie życzył sobie Biskup, udać się na przechadzkę, w któréj towarzyszyło mu kilka nas księży. Zaraz za stodołą farską stanął na pagórku, z którego otwiera się śliczny widok na okolicę i zagraniczną Polskę a pod którym rzeka Brynica przecina łąki przedzielające Slązk od Polski, i wypytywał się o nazwiska wiosek w okolicy. Tu sekretarz Biskupi ks. Paintner żartując sobie rzekł do Biskupa: „Jaśnie Panie! my już przed południem byliśmy tam nad granicą i przerzucali kamienie przez potok do Polski.“ Na co Biskup odrzekł poważnie: „No! No! strzeżcież się, aby te kamienie nie wróciły na was jako kule armatnie!“

Zstępując z góry na dół spotkaliśmy kilkadziesiąt Polaków od Będzina, którzy poznawszy Biskupa rzucali mu się do nóg i całowali je, na co Biskup nieco pomięszany zawołał na sekretarza: „Księże! a dajże im tam daj jałmużnę!“ My zaś tłomaczyliśmy, że ten ludek polski nie prosi o jałmużnę, ale przybywa z daleka na bierzmowanie a w ten sposób okazuje swoje uszanowanie godności Biskupiéj, co Biskupa aż do łez rozczuliło. — W dalszym pochodzie oświadczył życzenie przéjścia na moment za granicę na tę ziemię polską, która kościołowi tyle Świętych wydała, a skoro przeszliśmy przez młyn Kuny a on stanął na polskiéj ziemi, rzekł rozrzewniony: „Dziękuję Ci Boże! za to, że noga moja stanęła na téj ziemi, która słusznie nazywa się *Matką Świętych*!“ — a potém rozmawiał z nami o tém, jakie już ta Polska i Polacy smutne przeszli koleje i niby w duchu wieszczym dodał, że Polakom wielkie jeszcze grozi nieszczęście.

Za powrotem z przechadzki doszła mnie wiadomość, że w parafii mojéj w Przełajce wybuchła cholera i natychmiast pospieszyłem do moich biednych parafian, których w kilku dniach blisko 50 wymarło. A ponieważ policya nie pozwoliła przywozić umarłych do Michałkowic, więc napisałem prośbę o pozwolenie poświęcenia miejsca na cmętarz na Przełajskich polach i pogrzebania tam umarłych, na co Biskup na karteczce odpisał: „Poświęć — poświęć księże! zaopatruj chorych, grzebaj umarłe a My tu modlić będziem się za ciebie i za twoich nieszczęśliwych parafianów!“

Tymczasem trwało w Piekarach bierzmowanie aż do 28. Sierpnia a dzień 29. przeznaczony był na odjazd Biskupa. W ten dzień jeszcze raz porwałem się do Piekar na pożegnanie czcigodnego dostojnika i właśnie przybyłem na ostatnią Mszę św. jego. Za rozkazem Ks. Fietzka jeszcze raz pobiegłem na ambonę zacząwszy słowy Jakóba (Gen. 32. 26.) „Non dimittam te, nisi benedixeris nobis“ t. j. Nie puszczę cię, póki nam nie pobłogosławisz — powiedziałem krótką pożegnawczą mowę, lud szlochał i wyciągał ręce do Biskupa a Biskup żałosną miną dziękował rozszerzając na cały kościół ręce i rozrzucając całusy.

Gdy po ostatni raz pomodlił się Biskup przed obrazem cudownéj Matki Boskiéj Piekarskiéj i chciał wychodzić z kościoła, zaczął lud głośno krzyczeć: „Nie puścimy od nas — nie puścimy naszego Ojca kochanego!“ — i taki ścisk go otoczył, żeśmy z trudnością wyprowadzili go na cmętarz, gdzie on odetchnąwszy głęboko zawołał: „Błogie to były dla mnie — te ośm dni w Piekarach strawione!“

Znaczny orszak odprowadził znów kochanego Biskupa aż do kolei w Świentochlowicach, gdzie rozczulony pożegnał się z nami, każdego kapłana z osobna ucałował i jeszcze z wagonu rzucał nam pocałunki. —

Kto jeszcze więcéj wie szczegółów w tym przedmiocie, niechaj umieści je w Zwiastunie a zapewnie wdzięczni będą mu za to czytelnicy.

Ks. St.

---

## OPISY MIEJSC ŚWIĘTYCH

przez O. K. K.

*Ciąg dalszy.*

### Domek Loretański.

Przeciwnicy, dla których rozum powagą prawdy, a objawienie i cuda sprzeciwiające się rozumowi zupełnie nie istnieją; niechże więc wyszukają pierwiastku rozpowszechnionéj tradycyi, bo ta dotąd istnieje; cały lud od starego do małego dotąd powtarza, jedni drugim opowiadają i pomniki świadczą o prawdzie. Gdzieby więc można wyczerpać pierwszy wątek tradycyi, jeżeli nie z prawdziwego cudu i podania? Pan Bóg, który świat stworzył z niczego, na którego rozkazy wszystko jest posłuszne, przeniósł prawdziwie domek Maryi, przeniósł sposobem niewytłomaczonym, niepojętym, a zatém prawdziwym Wszechmocności cudem. Gdyby na jednym razie przeniesienie domku było ograniczone, możeby przeciwnicy więcéj mieli dowodów do zarzucenia, ale Pan Bóg dla większego waloru cudu nie przestaje na jedném przeniesieniu z Nazaretu do Dalmacyi, lecz po kilka razy cud wielki powtarza.

Domek z Dalmacyi przenosi się na drugą stronę morza w okolice Rekanati, ale i na tém jeszcze nie koniec, znowu powstaje i szuka miejsca innego. Zabłyśnie jako jutrzenka pięknością, powita mie-

szkańców pobożnych, i zaraz żegnając odchodzi, bez względu na smutek, płacz i narzekanie mieszkańców. Chrześcianie katolicy pobożni, do Najświętszéj Maryi, kiedy niespodzianie odbierają drogie z nieba łaski w świętych relikwijach, radują się radością niewymowną, winszują sobie szczęścia, i szczycą się pierwszeństwem przed innemi: ale zaledwo promień pociechy napełni serca pobożne, już wszystko niknie, i posępność grobowa rozpościera swe skrzydła, i w duszy zamiast radości, zostawia truciznę. Więcéj wtedy czuje się boleści, więcéj oczy wydają łez żałości i tęsknoty; a jednak w końcu wszystko przynosi najzbawienniejszy skutek. Najświętsza Panna chce, abyśmy za Nią tęsknili, chce i pragnie, abyśmy tu cierpiąc na ziemi, wzdychali zawsze do górnéj wieczności.

Kiedy Domek po raz pierwszy pokazał się Dalmatom, byli uradowani, i poczytywali się być za najszczęśliwszych na ziemi; kiedy domek przeniósł się gdzie indziéj, zaczęli smucić się i płakać. Ale taki smutek był droższy nad skarby świata, i każda łza uroniona, cenę drogiéj perły nosiła. Smucili się, ale więcéj kochali, tęskniąc, przenosili się myślą do domku górnego Maryi, do skarbu niepojętego, do wspaniałego pałacu, gdzie Matka Boża z Bogiem i z Aniołami króluje, gdzie przemawia do dziatek najczulej, i czarującym głosem porywa duszę w zachwyt niebiańskiéj miłości. Taka myśl zbawienna i nieoceniona, kto o tym domku myśli i do niego dąży, taki postępuje według celu przeznaczenia swego, a Pan Bóg, który rozmaitemi prowadzi drogami dusze chrześciańskie, umyślnie przeniósł domek Maryi po kilka razy, aby ludzie tęsknili za Matką i płakali, aby tęskniąc przenosili się myślą do górnego Matki mieszkania.

Kościół Rzymsko-katolicki powszechnie głoszony, jako matka najlepsza, dla tego, bo nad wszystkimi wiernymi okazuje matczyną opiekę. Niemowlę zaledwo przyjdzie na świat, przez kościół zostaje chrześcianinem; następnie uczy go kościoł dogmatów wiary i drogi prawdy i moralności, wskazuje mu życie przyszłe, nieśmiertelność duszy i wieczne zbawienie. A jeżeli dziecko upadnie, jeżeli zbłądzi jako ułomne i zasłuży na karę, wtedy kościół podaje święte Sakramenta, jako jedyne środki uwolnienia od kary a pozyskania łaski przenajświętszéj.

Najświętsza Marya w zupełności te same cechy kościoła w sobie zawiera. Jest Matką nas żyjących, kocha swoje dzieci, troskliwie się niemi opiekuje. A będąc tak przymiotami z kościołem połączoną, chciała Najświętsza Panna przenieść swoje mieszkanko, tam gdzie jest kościół katolicki, tam gdzie jego najwyższa władza zostaje. Domek więc Maryi przeniósł się do dziedzictwa Piotra świętego; nie na ziemi sławnych świata monarchów, ale w cichym zakątku na własności i pod panowaniem rzymskich papieży.

Niedaleko od miasta Ankony idąc ku Rzymowi, na jednym wzgórku leży niewielkie miasteczko Rekanati; schludnie murowane i do kilku tysięcy mieszkańców liczące. Z jednéj strony prowadzi publiczna droga do Rzymu, naokoło zaś niegdyś opasywały to miasto wielkie i nieprzebyte lasy, które ze wszech stron utrudniały przystęp do miasta, bo oprócz zwierząt dzikich ukrywały się bandy zbójeckie, grożąc rabunkiem i niebezpieczeństwem życia.

Domek Najświętszéj Maryi, kiedy powstał ze swoich fundamentów, krążył dosyć długo w powietrzu nad całém państwem papiezkiém, jakoby tu a nie gdzieindziéj szukając stósownego miejsca dla siebie. Przechodzi bowiem w wielkim obłoku światła przez miasto Fuligno, Spoletto i Terny, przybył wreście do samego Rzymu, krąży ponad wieżami kościołów, spuszcza się i znowu wznosi się do góry; czasami przystawał, a wtedy dał się widzieć wielu osobom pobożnym. Święci mężowie, w których Rzym zawsze jest bogaty, będąc w modlitwie około północy widzieli nadzwyczajne światło, a w niém dokładnie odróżniali piękny domek z kamienia, na którym Najświętsza Panna siedziała, trzymając Boskie Dziecìątko na ręku.

Święta włoska ziemia, bo tyloma ubogacona darami; niema okolicy ani i miasteczka, ażeby nie liczyły po kilku świętych wyznawców i męczenników. Błogosławiona Italia, bo mieszkańcy jéj modlitwą i pracą zasłużyli sobie na wielkie imię u świata i na wieczną chwałę u Boga.

Na małym półwysepku, tysiące ofiar skropiło krwią męczennika ziemię; dziś za to wydaje miły kwiat zapachu, dziś zwana ogrodem Europy, z całéj kuli ziemskiéj tysiące pielgrzymów sprowadza, aby pokazać prześliczny umajony kobierzec, pod którym święci spoczywają. Za nic pewnie Pan Bóg nie wynagradza tak obficie ziemię, za nic więcéj nie błogosławi żyznością pola i pięknością natury, jak tylko za to, co się ściąga do wiecznéj Boga chwały, co przynosi modlitwę, miłość i poświęcenie.

Są niektóre miejsca w odludnych przepadzistych skałach, które niegdyś w swoich szczelinach przechowywały pustelniczą komórkę, miejsce pokuty, i mieszkanie świętego. Dziś po wiekach upłynionych, święty już króluje w niebie, a miejsce jego pokuty, Pan Bóg cudownie wynagradza.

Najprzyjemniejsza wegetacya i czarujący widok pięknéj Italii zachwyca oczy przybyłych podróżnych, cuda widoczne dają się spotykać, bo z najtwardszego kamienia olbrzymie wyrastają modrzewy, a kwiaty różnokolórowe tu i owdzie rozrzucone zapachem i

pięknością symbolicznie oznajmują, że tu kiedyś wyrósł przyjemny cnót kwiateczek, który się podobał niebu, którego ziemia świętością uczciła.

Tam gdzie niewinność i cnota, tam gdzie słudzy boscy rządzą i mieszkają, przenosi swoje mieszkanie Najświętsza Marya. Z nad miasta Rzymu przechodzi nazad obłok światła po całych Włoszech; jakoby błogosławiąc każdą wioskę i miasto, i każdy kącik i mieszkanie świętego, zbliża się ku miastu Rekanati, i w środku wielkiego lasu staje domek Maryi, stanął na ziemi w odludnem i nie bardzo przystępném miejscu. Północ przeszła i cisza grobowa zapełniła miejsce do koła. Nikt nie wie o skarbie zjawionym, nikt nie przychodzi powitać Maryę. Drzewa w lesie choć martwe i nieczułe, a cudownie jedne ustąpiły na około domku, a dalsze nachyliły się ku ziemi, okazując pokłonem cześć i szacunek. Dość długo domek stoi w lesie a mieszkańcy o nim nie wiedzą, ale Pan Bóg i tą razą podobnież jak w Dalmacyi objawia najpierw prostaczkom, i od serc ubogich i niewinnych przyjmuje pokłon i modlitwę. (*Ciąg dalszy nastąpi.*)

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Chociaż gazety francuzkie ogłaszają, że Napoleon przy każdéj okazyi przemawia za utrzymaniem pokoju, jednak świat niedowierza Francyi i przepowiada, że Napoleon nie na darmo uzbraja tak wielkie siły wojskowe. Lud francuzki jest najniespokojniejszym narodem, a przyrodzona chętka jego do wojny żąda zaspokojenia. Napoleon musi od czasu do czasu wynaleść jakąbądź zaczepkę na sąsiadów aby się utrzymać na tronie, bo jeżeliby obcą sprawą nie byli zajęci Francuzi, rzucą się niezawodnie na Napoleona i zaprowadzą zaś Rzeczpospolitą, chociaż tylko dla przemiany. Wierzymy gazetom francuzkiem, że Napoleon chce się obejść bez wojny, a to z ważnych przyczyn. Jest już za stary a słabość, ociężałość ciała jego odebrała mu ognistość młodszych lat, zaczyna go trapić obawa i niepewność losu przyszłego. Napoleon przedewszystkiem stara się o upewnienie tronu francuzkiego dla syna swego, który jeszcze nie wyzuł trzewików dziecinnych, i przewiduje że gdyby przegrał wojnę, monarchowie wypędzą rodzinę dorobkowiczów napoleońskich a koronę francuzką oddają rodzinie Burbonów, którzy przed Napoleonami panowali w Francyi. Napoleon przytem niedowierza szczęściu swojemu, bo od paru lat prześladuje go nieszczęście i nic się jemu nie udaje, niech pocznie co chce. Zawojował Meksyk w Ameryce, osadził na tronie meksykańskim Maksymiliana brata cesarza austryackiego. Francuzi dumni z radości, że monarcha ich tworzy i rozdawa trony cesarskie. Lecz radość nie długo trwała. Na stanowcze żądanie prezydenta północnéj Ameryki musiał Napoleon cofać wojsko swoje z Meksyku; a nieborak Maksymilian padł ofiarą polityki napoleońskiéj, bo powstańcy meksykańscy pojmali go i osądzili na rozstrzelanie. Ameryka okryła Napoleona hańbą, a naród francuzki w zawstydzeniu swojém zaczął wyliczać cesarzowi, ile krwi niewinnéj a ile milionów chciwości jego ofiarował bezowocnie. Jak z sprawą meksykańską, tak i z sprawą włoską źle się wiedzie Napoleonowi. Pomagał Napoleon Sardyńczykowi w wojnie przeciw Austryi. Sardynia zagarnęła królestwo neapolitańskie, wydarła Austryi prowincye włoskie i wyzuła Ojca św. z większéj połowy państwa rzymskiego. Zezwolił Napoleon na to, aby Wiktor Emanuel z Garybaldym i Rzym zajęli a państwo kościelne zagarnęli, lecz i to się Napoleonowi nie udało, bo biskupi francuzcy zgodnie z całym narodem żądali jednogłośnie a grożnie, aby Napoleon swoją zmienił politykę. Chcąc się utrzymać na tronie Napoleon, musiał się poddać woli narodu katolickiego i nie tylko opuścił Sardyniaka, ale nadto częstokroć oświadcza publicznie że Rzym i państwo kościelne muszą na wieki zostać wolne. Więc i z sprawą włoską nie szło po woli Napoleona, lecz po woli Bożéj, która opiekuje się widocznie Ojcem św.

Największy cios otrzymała duma francuzka 1866r. gdy się Austrya z Prusami powadziła, czekał Napoleon na stósowną chwilę, aby się wmieszać i roztrzygać na swoją korzyść wojnę zaczętą. Nie śniło się Francyi, że wojska pruskie za trzy tygodnie staną pod Wiedniem i wojnę ugodą pokojową zakończą. Napoleon zawiódł się w rachunku swoim i nie mógł zabronić powiększenia się Prus i utworzenia związku północnego, a to go najdotkliwiéj bodzie, że się go Prusy nie lękają. Siedzi dziś Napoleon w kątku, jak pająk zdradliwy a pilnie czatuje, jakby nieostrożną złapać muchę, lecz niedowierza własnéj sile i szuka sprzymierzeńców. Odwiedził niedawno cesarza austryackiego w Salcburgu, lecz sparzona Austrya strzeże się ognia i nie przystała na zachętki starego zaczepnika. Gdy go także Anglia odprawiła krótko i węzłowato, posłał synowca swojego (od brata syna) na ostatnie wesele do Sardyniaka, aby wyśpiegował jeżeli na Włochy liczyć może. Lecz naród włoski ozięble przyjął księcia Napoleona, a na przekór największe tryumfy wystrojał dla królewicza pruskiego. Zadąsał się książe francuzki i pojechał sobie do domu, a jak gazety donoszą i poseł francuzki pogniewał się na Włochy i powrócił do Francyi.

Niepowodzenie się Napoleona III przypomina mi Napoleona I, który cały świat zwojowawszy, sięgał na koronę Ojca św. i najniegodziwiéj go więził w Francyi, ponieważ nie chciał przystać na zagrabienie państwa papiezkiego. Równocześnie z krzywdą Ojcu św. wyrządzoną, przepadło szczęście Napoleona I, stracił w wyprawie na Moskala wojsko swoje, poniósł klęskę za klęską, aż go monarchowie uwięzili na wyspie Helena, gdzie miał wolny czas do poznania prawdy, że Bóg sprawiedliwy karze zuchwalców, ubliżających Namiestnikowi Jezusa Chrystusa. K. M.

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

**Z Berlina.** W parlamencie cłowym toczyła się zacięta walka, która objawiła siłę różnych stronnictw i podłud naszego zdania dobry wzięła koniec. Zapaleńcy narodowi, chcieli do Najj. Króla wysłać adres, t j. pismo parlamentowe, w którem zachęcali króla do nagłego zjednoczenia Niemiec południowych z Niemcami północnemi. Podług chęci liberałów mają południowe kraje niemieckie za Menem być wcielone do związku północno-niemieckiego. Przeciw tym dążnościom opierają się posłowie południowi t. j. seperatyści, którzy przypominali izbie, że ich lud posłał do ustalenia praw cłowych, lecz nie do politycznych rozpraw nad zlaniem rzeszy niemieckiéj do jednéj monarchii. Rząd pruski w téj rozprawie nie rzekł ani A ani B, przysłuchiwał się tylko debacie, t. j. rozprawie i spórce posłów. — Zimniejsza uwaga większości posłów odrzuciła adres, słusznie dowodząc, że lud południowo-niemiecki nie można przymuszać do wcielenia związkowego, lecz że wypada czekać, aż rządy i ludy państw za Menem dobrowolnie do związku północno-niemieckiego głosić się będą. Rozsądni posłowie przypominali parlamentowi, że w traktacie nikoburskim (t. j. ugodą po ostatniéj wojnie z Austryą) powiedziano rzetelnie, że rzeka Men ma być granicą między północnemi a południowemi Niemcami a iż przekroczenie téj granicy bez woli ludu za Menem zrodziłyby niezgodę i dałyby przyczynę do zamieszek z Francyą, czychającą na osłabienie Niemiec. Po odrzuceniu adresu zawitała zgoda między posłami i zaczynają obradować nad prawami cłowemi, do czego właściwie są obrani i powołani.

Jerzy, były król hanowerski zgodził się z Prusami, że za zrzeczenie się tronu odbierze 16 milionów talarów a posłowie nasi potwierdzili uchwałą swoją tę ugodę, chociaż im szło o tak wielką sumę, którąby w srebrze ledwie uwieziono na 480 wozach, po 20 centnarów na wóz. Jerzy chciał odebrać pieniądze, lecz niechciał się zrzec prawa do tronu hanowerskiego, pisywał do hanowerczyków i ogłaszał publicznie, że za krótki czas znowu zasiędzie na tronie swoim. Mnóstwo młodzieży dało się uwieść i na koszta Jerzego uciekło do dawnego króla który w Austryi znalazł przytułek i mieszka za Wiedniem. Rząd pruski, mając dowody niewierności Jerzego, oddał więc przyobiecane 16 milionów pod sekwestracyą i nie odda, aż będzie miał zrzeczenie się tronu od Jerzego czarne na białem.

Jerzy który przy ucieczce z Hanower wielkie z sobą zabrał pieniądze, trwa w uporczywości, lecz zwolennicy jego, co do niego poszli, wyszli na biedę. Około 600 chcieli w Austryi utworzyć legion hanowerski, tusząc sobie, że przy pierwszéj okazyi za pomocą, nieprzyjaciół Prusów mieczem zdobędą tron dla Jerzego. Gdy nasz Bismark zapytał się Austryi, co to ma znaczyć, że przed jéj oczami i na austryackiéj ziemi skupiają się nieprzyjacielskie pułki? — Austrya dała paszporty hanowerczykom, którzy przez Szwajcaryą schronili się do Francyi, lecz do najsmutniejszego przyszli położenia, gdy Jerzy, widząc nie korzystną porę dla siebie, odmówił zwolennikom swoim dalszy żołd (myto żołnierskie).

Wielka liczba zwiedzionych uznała się i prosiła rządu pruskiego o wolne powrócenie do ojczyzny i o wsparcie pieniężne na umożebnienie powrotu. Nasz Najj. Król przebaczył wszystkim, wyjąwszy tylko oficerów, podoficerów i szeregowców, co z wojska dezerterowali (uciekli), także też zbrodniarzy.

**Z Wiednia.** Zgniliznę moralności która obecnie w Wiedniu, nawet w wyższych panuje warstwach, odsłonił światu proces panny Ebergenyi, oskarżonéj o otrucie hrabiny Chorińskiéj. Przebieg zbrodni jest następujący: Hrabia Gustaw Choriński, porucznik w wojsku austryackim pojął r. 1860 aktorkę (komedyantkę) Matyldę Ruef za żonę, lecz ją opuścił w krótkim czasie a pędził za niegodziwemi miłostkami. Opuszczona Chorińska osiadła w Mnichowie, swojem mieście rodzinnem. W Listopadzie 1867 odwiedziła ją nieznajoma dama, dobrego pochodzenia, a przy herbacie wlała jéj truciznę do filiżanki. Na drugi dzień znaleziono hrabinę Chorińską nieżywą a lekarze poznali, że była otrutą, cinkiem potasu (cyankali.) Mąż otrutéj hr. Chorińskiéj przybył z Wiednia na pogrzeb i tak się dziwnie sprawował, że go aresztowano. Znaleziono przy nim różne fotografie (obrazki osób) a między niemi fotografię owéj nieznajoméj damy, która po ostatnich odwiedzinach z Mnichowa znikła. Zapytany o nazwisko téj kobiety, oświadczył, że to Julia Ebergenyi i że on stoi w ścisłych z nią stosunkach. Śledztwo są-

dowe wykryło resztę czynu, mianowicie też, że Gustaw Choriński z panną Ebergenyi byli zaręczeni i że im żyjąca hr. Chorińska stała na przeszkodzie, tudzież że zbrodnia była od dawna rozważnie obmyśloną. Wysłuchanie świadków odsłania nam rozwiozłość życia wielkoświatowego, które już dla ich brzydoty wzdryga się pióro opisywać. W ogóle proces cały pokazuje nam obrzydły obraz życia wiedeńskiego. Nie brak tam panów i dam, których jedyném i codzienném zatrudnieniem są bezwstydne miłostki a pomagają im różni ukrywacze zbrodni i występku. Między świadkami występują inne zalotnice hr. Gustawa Chorińskiego i zalotnicy panny Ebergenyi, chociaż obaj przysięgają sobie miłość. Hr. Gustaw Choriński w listach swoich używa najpodlejszych wyrażeń o zamordowanéj małżonce, nazywa ją „ścierwem“ i t. p. a oczekuje niecierpliwie mordu dokonanego od swéj kochanki. W kilku listach pocieszają się zbrodniarze, że w krótce złamany konkordat a nowe prawo małżeństwa umożebni im małżeństwo bez kościoła i t. d. Dodawają wiedeńskie gazety, że podobne zdarzenia zachodzą zgoła codziennie, a że lud już tak do nich przyzwyczajony, iż obojętnie na nie spogląda.

Moi czytelnicy, cóżbyśmy się dziwili, że lud wiedeński tak zwany cywilizowanem, hołduje najgorszym zasadom, że pragnie zniszczenia nieznośnego kościoła Bożego, że znieważa św. Sakrament małżeństwa? — Oto proces opowiadany odsłania nam burzycieli konkordatu i ich charakter.

A cóż jeszcze nastąpi, jeżeli podług wnioskowych praw szkoła będzie bez opieki kościoła, a młodzież Austryi bez wychowania religijnego wyrośnie? — O Austryo upamiętaj się! —

**Z Rzymu.** Hrabia Crivelli, ambasador (poseł) austryacki na dworze Ojca św. zszedł nagłą śmiercią z tego świata. Umówił się z wyjeżdżającą żoną, że się o 7 godzinie trafią na placu *del Popolo* i dodał, żeby się nie frasowała, jeżeli nieco późniéj do niéj przyjedzie, ponieważ pojedzie drógą nieznajomą jemu dotąd. Na darmo czekała hrabina męża, aż jéj sługa z przestrachem donosi, że wierzchowiec hrabiego bez jeźdzca powrócił do pałacu poselskiego. Znaleziono ambasadora obok drogi znaczki leżącego i nieżywego. Domyślają się, że ambasador gdy go słabość napadła zlazł z konia, usiadł przy drodze i że go apopleksya (szlag) trafiła. Spełniła się przepowiednia jego, że pojedzie drogą nieznajomą — do wieczności.

**Z Francyi.** Napoleon najspieszniéj uzbraja wojska a przytem oświadcza się za utrzymaniem pokoju. Dla utrzymania wojska zaciąga wielkie pożyczki, a lud narzeka na biedę, co raz więcéj się rozszerzającą. Lecz podaję wam pocieszniejszą wiadomość. Cesarzewicz, jedynak Napoleona przystąpił do pierwszéj Kommunii św. a Ojciec św. posłał mu błogosławieństwo św. dla téj uroczystości. Piszą o nim, że to dziecię dobre i pobożne, a że do Ojca św. posłał list dziękczynny w najczulszych słowach pisany.

Pamięci godne słowa powiedział biskup orleański Dupanloup (czytaj Dipanlu) do cesarza Napoleona: „Miasto Orleans oznacza się pobożnością i pokazuje światu, że Francya jak od czasów Karola wielkiego (zmarłego r. 814) tak i na zawsze zostaje chrześciańskim narodem. Niech cesarz zasady wielkiego przodka naśladuje, tego życzemy dla dobra Francyi, dla wiary św. i dla przyszłości błogiéj!“ Spełniając obrządek pierwszéj Kommunii św. cesarzewicza obrócił się do cesarzowéj i rzekł: „Najjaśniejsza Pani, słyszałem że widząc syna twego u stołu Pańskiego rozpłakałaś się, daj Boże, abyś nigdy innych łez nie płakała i aby syn twój pomnażał się w prawdziwéj pobożności, która powinna być wszystkiem dla człowieka, a osobliwie dla panującego!“ Napoleon dziękował czułemi słowami za modlitwę, którą biskup i duchowieństwo za cesarza, małżonkę i syna jego posyła do Najwyższego.

Dla małéj rozmiary Zwiastuna przypadałoby mi skończyć o Francyi, lecz nie mogę milczeć o szlachetnym czynie arcybiskupa auchskiego w Francyi. W mieście Auch wybuchnął pożar a z gorejącego domu rozlegał się krzyk: „Ratujcie nas, ratujcie dziecię moje!“ Arcybiskup, który osobiście przy gaszeniu pomagał, wystąpił i zawołał donośnym głosem: „Dwadzieścia pięć luidorów (luidor płaci 5 tal. 20 sgr.) ofiaruję temu, który matkę i dziecię ratuje!“ Zbliżyło się kilku mężczyzn do gorejącego domu, lecz nikt nie ważył się do pożaru. Gdy i na powtórne zawołanie arcypasterza wszyscy milczeli, sam owinął się zmaczaną w wodzie płachtą, przystawił drabinę i postępuje do góry. Wszystek lud upada na kolana, modląc się za wspaniałomyślnego pasterza i towarzyszy oczami odwadze jego. Szczęśliwie dopiął się okna i wśród wybuchającego dymu i ognia odbiera dziecię od matki i pomaga jéj na drabinę. Pan Bóg pomógł i szczęśliwie powrócił z dziecięciem i matką na ziemię. Zerwawszy z siebie palące się płótno, rzekł do matki: „Obiecałem 25 luidorów za twój ratunek, lecz ponieważ sam zarobiłem wyznaczoną sumę, więc tobie ją ofiaruję.“

**Z Londynu.** W angielskim parlamencie występuje Gladstone gorliwie za katolikami Irlandyi, domaga się rownouprawnienia wyznań i usunięcia anglikańskiego duchowieństwa, które chociaż nie ma owieczek anglikańskiéj wiary, jednak ogromnie pa-

sie się darmo dochodami z ludu katolickiego w Irlandyi. Większość parlamentu popiera wnioski Gladstona, popierają go nawet sami księża anglikańscy, uznając krzywdę, dotąd katolikom wyrządzaną. Rząd anglikański przyznaje słuszność Gladstonowi i większości parlamentu słuchać musi, lecz nie wie, jakby najlepiéj kościelny urządzić porządek między katolikami i anglikańskim kościołem.

**Z Rosyi.** Prześladowania katolików w Rosyi zrodziły rozkaz, że żaden kapłan nie śmie głosić kazania, jeżeli wprzód kazania na piśmie nie przesłał naczelnikowi wojskowemu do cenzury (przegląd i dozwolenie) Pleban modliborzycki stosownie do rozkazu już cztery tygodnie przed Wielkanocą posłał kazania swoje do naczelnika, lecz przyszedł Wielki Tydzień, a kazania zostawają u urzędnika moskiewskiego. Na pokorną upominkę, odebrał rezolucyą, że naczelnik nie miał czasu, dla przeglądania obszernych manuskryptów (rękopismów) i dla tego muszą się Święta obejść bez kazań. Pleban zafrasowany pełni posłuszeństwo, bo za kazanie niecenzurowane poszedłby do więzienia, albo do kopalń na Sybir. Boże wejrzyj łaskawie na utrapiony naród katolicki w Polsce.

## WIDOMOŚĆ MIEJSCOWA.

**Niemieckie Piekary.** W przeszłym numerze Zwiastuna donosiliśmy, iż jakaś banda łotrów okradając kościoły i znieważając Przenajświętszy Sakrament Ołtarza, prawdopodobnie tę zbrodnię popełnia przez ukrycie się w kościele, gdyż niemasz śladu którędyby się sprawca kradzieży dobył.

Otóż znowu tym samym sposobem okradziono kościół w Bytomiu i zabrano cyboryum z Przenajświętszym d. 17 b. m.

Dziwić się trzeba, jak się to dzieje, że tyle podobnych wypadków w okolicy nie nauczyło kościelnych, ażeby przed zamknięciem i zaś tak samo po odemknięciu, dobrze zrewidować wszyskie zakątki kościoła.

Zwiastun poważa się proponować Szanownéj Publiczności, ażeby dla położenia tamy takim okropnym zbrodniom, każda parafia urządziła straż wyłącznie przy kościele. Niech nikt nie żałuje, może w roku jednéj nocy, strawić na straży domu Bożego i Najświętszego Sakramentu, a Pan Bóg za to będzie strzegł duszy naszéj od złodzieja piekielnego i domów naszych od wszelkich nieszczęść.

Wzywa się oraz wszelką publiczność do czujnego podszukiwania i sprężystego wywiadywania się, o zbrodniarzach, przecież ta rzecz nie powinna się między ludźmi ukryć. Może ta zbrodnia ma związek z drugą zbrodnią robienia fałszywych pieniędzy — trzeba bardzo dać pozór na nowe pieniądze a ostro podszukować takowe, gdzie się okażą, czy nie fałszowane.

Niech publiczność a osobliwie katolicy nie będą obojętni na takie znieważanie świętości, bo to smutną nam obiecuje przyszłość; albowiem pamiętną jest rzeczą, iż przed przeszłoroczną holerą tak samo zbrodniarze znieważali obrazy przy drogach, trzaskali krzyże na cmentarzach katolickich; dla czego? dla tego jedynie aby obraz Zbawiciela znieważać; a cóż było z tego? obojętność podobna jak teraz. — Lubo bez naszéj pomocy Pan Bóg jest mocen takiego zbrodniarza na miejscu śmiercią ukarać, przecież z wyroków swych niezbadanych cierpi te obelgi, równie jak inne nasze grzechy — jednakże patrzy na nasze sumienia, ile Boski sponiewierany honor nas obchodzi i jak się o Jego cześć ujmujemy. Przeto lękajmy się, abyśmy nie padli ofiarą pomsty Bożej dla onego świętokradztwa, na którem nam tak mało dzisiaj zależy; wszak wiemy, ile tysięcy ludu śmiercią padło za grzech Dawida; wiemy jak haniebnie kapłan w starym zakonie z swemi synami i całym ludem był ukarany dla zniewagi Arki Bożéj. Przeto niech nam ta rzecz nie będzie cudzą. Najwprzód prośmy Boga aby nam to Bóg nie porachował za grzech, a potem starajmy się, aby zapobiegać podobnym zbrodniom.

## WIADOMOŚCI Z OKOLICY.

**Z Królewskiéj Huty.** Tylko smutne donoszę wam nowiny. W nocy z 26 na 27 Kwietnia w dwóch kościołach popełniono świętokradztwo. W Królewskiéj Hucie ukradli bezbożnicy 4 kielichy, a między niemi i kielich szczero-srebrny, podarunek i pamiątka ś. p. ks. Fietzka, który ten kielich po śmierci wuja swego, byłego rektora alumnatu księcio-biskupiego, odziedziczył i farnemu kościołowi Królewskiéj Huty darował. Rabusie ukradli także posrebrzany krzyż i ostensorium, w którym się wielka Hostya przenajświętsza zachowywała, jak też i srebrne nawikulum (łodkę) do kadzidła. Téj saméj nocy o wiele większe okrucieństwo wyrządzono w kościele Boguczyckim, bo z tabernakuli ukradli kielich wraz z Przenajświętszym Sakramentem. Nikt nie pomiarkował zbrodni, aż czcigodny Proboszcz podszas Mszy św. otwiera tabernakel i oznajmuje ludowi zgromadzonemu, że ukradziono i okrutnie znieważono Pana Jezusa. Nastąpił widok rozrzewniający, lud z trwogą zbliża się do ołtarza, płaczliwe narzekania napełniają dom Boży, a wśród ludu modli się kapłan: „Przepuść Panie, przepuść ludowi Twemu!“

Smutno to na świecie i smutne to znaki czasu

że tak okropne powtarzają się zbrodnie. Lecz najmilsi, czyliż to są jedyne krzywdy, wyrządzone Panu Jezusowi na Górnym Szlązku? — Oto oglądajcie się między pospólstwém, ile to bluźnierców, krzywoprzysiężców, ile gwałtowników przykazań Boskich i kościelnych zalęgło się między nami? — Czyliż to nie krzywda boska, jak teraz gwałcono niedziele i święta? — Przełożeni bez wiary i bez sumienia przymuszają ubogich hutników i górników do prac roboczych w dnie święte, a pobożnego robotnika, co chce oddać Bogu, co jest Bożego, święcąc niedzielę, wypędzają z roboty, lub karają pieniężnie. Cóż to za znieważenie cnoty, cóż to za zdradziecki zamach na niewinność, kiedy przymuszają dziewczyny do nocnych prac, w ciemnych podziemnych kopalniach razem z mężczyznami, a często z najniewstydliwszemi bezbożnikami? — Boże, gdzież się podziały cnoty, które dawnych zdobiły górników? — Pamiętając na niebezpieczeństwa, na które się górnik pod ziemią wystawia, żyli tak poczciwie, rzetelnie i pobożnie, że zawsze byli na śmierć przygotowani. Nie pozwalali nawet dostojnéj pani spuścić się do szachty, bo to uznawali za nieprzyzwoitość, a niewiasty nie byliby żadnym sposobem przypuścili do kopalń. A dziś? —

Zaklinam was rodziców, nie dozwalajcież córkom waszym pracy w ciemnych szachtach, gdzie im grozi największe niebezpieczeństwo, zdrada cnoty i niewinności. Lepiéj dać je na służbę, lub posłać do cięższéj roboty, i kontentować się małym zarobkiem, bo: „Cóż pomoże człowiekowi chociażby cały zyskał świat, lecz duszę utraci!“ — Rodzice! od was będzie sędzia sprawiedliwy żądał duszę córki waszéj i jakże obstoicie na sądzie ostatecznym, kiedy niewinność dziatek waszych zuchwale wydawacie na niebezpieczeństwo? — Ks. M.

**Z Wrocławia.** Nie spodziewał się Najprzewielebniejszy Książe biskup, że tak wielkie nieszczęście upadku kościoła, który własnym nakładem na cześć św. Michała w Wrocławiu buduje i który ma być najwspanialszą świątynią całego Szlązka. Budowla była już na dokończeniu i dzień św. Michała był przeznaczony na poświęcenie, lecz Pan Bóg doświadcza naszego arcypasterza, bo 8 Maja o godzinie 9 z rana zwaliła się ze strony północnéj wieża a oprócz wielkiéj szkody, którą obliczają na 50 tysięcy talarów upragnione dokończenie odciągnie się na nieograniczony czas. Opowiadają bliższe szczegóły: Już przez długi czas spostrzegano pękanie onéj wieży a szpara co raz więcéj się rozszerzała. Dla doświadczenia zamazano szczelinę cementem, lecz gdy pękanie co dzień się powiększało, 8 Maja przestali mularze pracować, odeszli kawałek od kościoła i czekali chwilę. Obawa ich ziściła się, bo za chwilę pękła wieża zupełnie, a za parę minut z ogromnym łoskotem zwaliła się $283\frac{1}{2}$ stopy wysoka wieża. Pan Bóg natchnął robotników, że odeszli i że nikt na zdrowiu nie odniósł szkody. Lecz drugiéj od strony południowéj wieży grozi podobno to samo nieszczęście, bo wyrachowano, że się o 15 cali ku zachodowi pochyliła. Kto zawinił, pokaże nam sądowe śledztwo.

**Z Rud pod Rybnikiem.** Wielka radość panuje w naszéj okolicy, bo Najprzewielebniejszy książe Biskud odwiedził nas. Na całéj drodze od Gliwic aż do Rud wznosiły się bramy tryumfalne, domy obok drogi ozdobione były wieńcami, i zielonemi gałązkami, aby uszanować i miłość oświadczyć arcypasterzowi. W miasteczku oczekiwała go cała parafia z duchowieństwem i prowadziła zacnego gościa do kościoła, gdzie się odwdzięczył wysoki dostojnik kościoła udzieleniem biskupiego błogosławieństwa. Dwaj synowie księcia rudzkiego wyjechali na przeciw księcia biskupa i przywieźli w powozie swoim arcypasterza i ks. dziekana Kühn, który książęciu biskupowi towarzyszył. Przy bramie tryumfalnéj przed Rudami witał go landrat rybnicki pan baron de Richthofen a szkolny inspektor ks. Wanjura wysłowił radość swoją i szczęście parafii nad dostojnemi odwiedzinami. Odprawiały się przepisane modły a w niedzielę przystąpiło do Sakramentu św. bierzmowania około 1,300 katolików, między któremi było kilku członków rodziny księcia Raciborskiego i dwie Pryncesy, córki księcia Ujazdskiego, który jest ewangielikiem.



**Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 18 Maja 1868.**

NOTATKI URZĘDOWE.

*Kurs monety i pieniędzy papierowych.*

Dukaty $96\frac{3}{4}$ ż.
Frydrychsdory $113\frac{3}{4}$ p.
Luidory $112\frac{3}{8}$ p.
Napoleondory 5. $12\frac{3}{4}$ p.
Sowereny 6. $24\frac{3}{8}$ ż.
Dollary 1. $12\frac{3}{8}$ p.
Złota funt celny 469 ż.
Srebra „ „ 29 25 ż.
Banknoty zagraniczne $99\frac{2}{3}$ p.
Banknoty austryackie $87\frac{7}{16}$ ż.
Bilety b. rosyjskiego $83\frac{5}{8}$ p.

*Kurs giełdy zbożowéj.*

| | | |
|---|---|---|
| | szefel. | sgr. |
| Pszenica biała | „ 100 - 109 - 116 | „ |
| Pszenica żółta | „ 100 - 105 - 112 | „ |
| Żyto | „ 67 - 71 - 77 | „ |
| „ cudzoziemskie | 63 - 67 - 73 | „ |
| Jęczmień | „ 51 - 55 - 61 | „ |
| Owies | „ 36 - 38 - 39 | „ |
| Groch | „ 58 - 66 - 72 | „ |
| Kartofle miarka | $1\frac{3}{4}$ - 2 | „ |
| Rzep 150 funt. | 172 - 182 - 192 | „ |
| Rzepak letni sztl. | 150 - 160 - 170 | „ |
| „ zimowy | „ 162 - 172 - 182 | „ |
| Kon. czrw. ctr. | 10 - 13 - $14\frac{3}{4}$ | tal. |
| Kon. biała ctr. | 12 - 16 - 22 | „ |

Redaktor X. B. Purkop, Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.